

Rozmowa z Edwinem Bendykem

Joanna Kocemba: Myślę, że wiele osób jest zainteresowana tym jak trafił Pan na Wioskę?

Edwin Bendyk: Przyjechałem do Węgajt po raz pierwszy w 2012 roku, choć oczywiście słyszałem o tym miejscu już znacznie wcześniej. To była legenda, o której się wiedziało, ale niestety przez lata nie miałem okazji, by przyjechać. Natomiast w 2012 roku poznałem osobiście w Olsztynie Wacka Sobaszka na spotkaniu Obywatele Kultury Olsztyna. I po tym spotkaniu Wacek przygotowując Wioskę zadzwonił i zaprosił mnie na festiwal.

JK: Pamiętam, że prezentował Pan wtedy swoją książkę *Bunt sieci*.

EB: Tak, to był taki pretekst, by przyjechać.

JK: Czym takim charakteryzuje się Wioska Teatralna, co sprawia, że tak chętnie Państwo na nią przyjeżdżają?

EB: Po pierwsze, już od tych kilku lat na festiwalu w Węgajtach zaczynam wakacje i traktujemy ten pobyt tu głównie wakacyjnie. Jestem dziennikarzem, ale nie traktuję swojego przebywania tu w sensie zawodowym. Czasem, przy okazji, występuję, o czymś opowiem, ale generalnie jestem tu w charakterze widza.

Wioska Teatralna to niezwykle miejsce. Na tydzień tworzy się utopia, wydzielona z czasu i przestrzeni sytuacja, w której dzieje się coś, co trudno zobaczyć gdziekolwiek indziej, co rządzi się zupełnie innymi prawami. Można naładować akumulatory, przekonać się, że są jeszcze miejsca, w których ludzie robią coś, bo chcą coś zrobić, a inne argumenty typu pieniądze są gdzieś na boku. Taka zrealizowana w praktyce utopia. Intensyfikacja zupełnie innego porządku.

A jeszcze inny powód jest taki, że przypominają mi się tu jakieś wcześniejsze czasy, kiedy się jeździło w góry, przebywało się w jakiejś skondensowanej przestrzeni, w której działo się coś innego niż na co dzień w Warszawie.

JK: Mówi Pan „utopia”..., ale w jakim dokładnie sensie? Mógłby Pan to rozwinąć?

EB: Utopia tutaj to znaczy, próba pokazania, że można żyć inaczej, przynajmniej przez jakiś czas, kierując się innymi regułami, które obowiązują w tak zwanym normalnym życiu. Pogoń, praca, pieniądze – te wszystkie reguły racjonalnego świata zostają zawieszone, a naczelną wartością staje się rozmowa. Oczywiście, jest to najczęściej rozmowa bardzo specyficznym językiem, to znaczy wszystko odbywa się wokół teatru, a zatem z jednej strony jest to język zaangażowania społecznego, ale też język sztuki. Utopia stawiająca wyzwania dużym konkretem. Tematy nie są abstrakcyjne, wyrwane, a wręcz przeciwnie, są bardzo palące, tak jak w tym roku podjęto temat emigracji i wykluczenia. I o tyle, o ile w „normalnym” świecie faktycznie wyklucza się, o tyle tu można znaleźć inną formułę i na przykład za pomocą języka sztuki włączać.

JK: Włączać do czego...? Do wspólnoty?

EB: Chyba tak, chyba to najważniejsze określenie. Aczkolwiek słowo wspólnota jest dzisiaj bardzo niebezpieczne, wszyscy go używają, lewica, prawica i każdy co innego ma na myśli. Często zdarzają się na przykład wspólnoty, w których spotykają się ludzie wyznający wspólną ideologię, takie są często wspólnoty kościelne, oazowe. I wtedy ta całość, taka bardzo homogeniczna ma niestety tendencje do wykluczania.

Tutaj, na szczęście, tego nie ma, choć do Węgajt przyjeżdżają podobni ludzie. Tego oczywiście nie można uniknąć, chociażby dlatego, że aby tu trafić trzeba być otwartym i traktować otwartość jako wartość. Z tego powodu festiwal w Węgajtach z całą pewnością nie jest dla wszystkich. Ale z kolei ta różnorodność ludzi i doświadczeń jest tak duża, że nie usuwa się to w jakiś sentymentalizm wspólnoty gorącej, takiej komunitariańskiej, która jest

bardzo niebezpieczna, gdyż grozi zamianą w twór jednostek samozadowolonych z siebie. Tu nie ma moralizatorstwa, to jest bardzo ważne. Ale znowuż, dużą zasługą jest to, że tym językiem komunikacji jest język sztuki i teatru, a on charakteryzuje się brakiem dosłowności. A przynajmniej jest ona zapośredniczona przez różne kody. I to wszystko sprawia, że tu nie trzeba się rozpuszczać we wspólnocie, można pozostać odrębnym.

JK: Wiadomo, że nie każdy się w Węgajtach odnajdzie. Mimo tego uważa Pan jednak, że Wioska Teatralna jest inkluzywna?

EB: Tak, oczywiście. Wioska nie kreuje swojej definicji, jest otwarta. Pytanie czy każdy tu się może znaleźć? Pewnie nie, bo jednak jest jakaś wspólna aksjologia dająca sygnał tym, którzy preferują inne modele, właśnie na przykład wspólnot zamkniętych, że tutaj co innego jest uważane za wartość. To bardzo wyraźnie czuć, już od pierwszego spektaklu. Oczywiście, nie wszystkim będzie taka wizja świata odpowiadać. Natomiast druga sprawa jest czysto praktyczna, to znaczy, mimo zakorzenienia Węgajt w Węgajtach, niewielka jest obecność mieszkańców wsi na festiwalu. I tu pytanie, jak poszerzyć projekt tego festiwalu o ten aspekt i czy to jest w ogóle możliwe. Zastanawiam się teraz jak wychodzić poza pewne granice kodu estetycznego i kulturowego, jak otworzyć się na ludzi, którzy żyją inaczej. W zeszłym roku to było charakterystyczne, gdy podczas Happy Jarmarku mieszkańcy wsi stali przy płocie, obserwując co się dzieje, ale nie przekraczając go. To był moment, który pokazał, że nie wszystko jest łatwe.

JK: Tak. Ale czy głównym zadaniem festiwalu jest włączanie w działania ludzi ze wsi? Chyba nie...

EB: Nie wiem czy właściwe jest nastawienie się na inkluzyjność za wszelką cenę. Zwłaszcza przy tak pomyślanym festiwalu. To znaczy, pewnie można byłoby wymyślić projekt, którego głównym zadaniem byłoby włączenie osób nieprzekonanych. Nie mówię, że to nie jest ważne, zwłaszcza, że społeczeństwo jest spolaryzowane i warto budować mosty. Natomiast tutaj, i to mi się też podoba, spotykają się Ci, którzy na co dzień są sami, realizując projekty często właśnie walczą z oporem mało sympatycznych środowisk, które robią co mogą, żeby uprzykrzyć życie wykluczonym. Tu widzą, że nie są sami w swoich działaniach. Mogą się wymienić inspiracjami, poznać się i tak dalej. Dlatego też dobrze jest stworzyć warunki, by móc się podbudowywać, a nie upokarzać.

JK: Dobrze jest podbudowywać się, uświadamiając sobie sens swoich działań, ale z drugiej strony chyba zgodzimy się, że żyjemy w czasie społecznych przemian i chociażby z tego powodu może wciąż warto zastanawiać się nad formułą Wioski Teatralnej. Nawet jeżeli ona sama się nie zmieni, to zmieni się rzeczywistość wokół niej.

EB: Ja uważam przede wszystkim, że zdecydowanie jest przyszłość przed tego typu projektami jak festiwal Wioska Teatralna. Chociażby ze względu właśnie na to, że rzeczywiście wchodzimy w okres głębokich zmian społecznych i język kultury czy sztuki jest potrzebny, by móc na nowo mówić o tym, czego doświadczamy. Tu właśnie jest taka możliwość, stąd mówiłem o utopii. Natomiast, jeżeli chodzi o formułę festiwalu, to oczywiście ona musi się zmieniać, podążać za czasami. Należy się nieustannie krytykować i poddawać ciągłym innowacjom. Powstaje też pytanie o to, w jaki sposób Wioska będzie kierowana, a także o to, czy formuła jest ich autorska czy raczej wypracowana kolektywnie. Tego nie wiem, bo nigdy nie dopytywałem. Wbrew pozorom, to istotna kwestia, bo rodzi pytania o to, czy autorski projekt jest w stanie przeżyć swoich autorów.

Mam też bardzo pozytywne wrażenie, że festiwal rozwija się wciąż włączając nowe osoby, to znaczy, za każdym razem jak tu przyjeżdżam pojawiają się za każdym razem nowe osoby, ale wracają też Ci co byli czyli zarazem ciągłość i zmiana. Również w obszarze programu, bo na

przykład w zeszłym roku było więcej spotkań dyskusyjnych, tym razem więcej dzieje się w obszarze sztuki. Widać po ludziach, którzy tu przyjeżdżają, że nie ma zmęczenia.

Ja się zastanawiam natomiast na ile pomysł Wioski Teatralnej mógłby być może nie tyle kopiowany, ile podejmowany w różnych kontekstach w innych środowiskach. Takich utopii przydałoby się nam zdecydowanie więcej. A gdyby Wioska wygasła z jakichkolwiek powodów, czy jej idea mogłaby być kontynuowana w innych miejscach.

JK: Tematem tegorocznej Wioski są Niewidzialne Granice. Teraz, znajdując się już na końcu festiwalu, chciałabym zapytać o jakich granicach Pana zdaniem festiwal przede wszystkim opowiada.

EB: Muszę powiedzieć, że moim zdaniem festiwal w większym stopniu opowiadał o wykluczeniu względem granicy. Jeżeli mówimy o podziale na „my” i „oni”, to teraz pytanie co jest tą granicą, wedle której ten podział się odbywa. Pyta zarówno o granice formalne jak i nieformalne, pyta o to, co powoduje, że jednych traktujemy jak obcych a innych jak swoich. Teraz widzimy, że to jest istota humanizmu, gdyż człowiek jest istotą normatywną i granice ustala sam. Nie ma naturalnej granicy, bo nie istnieje coś takiego jak natura w tym przypadku. Nie można tej granicy definiować raz na zawsze tak, jakby chcieli przedstawiciele prawa naturalnego. To najwyraźniej się pojawiło przy okazji tego spektaklu *Opowieść o Czasie*. Właśnie wtedy pojawiał się ten problem: kto jest normalny? Kto jest bardziej normalny? To wszystko zależy oczywiście od definicji normy, a w dzisiejszych czasach przemian kultury w Polsce i w ogóle przemian tożsamości, widać, że źródło tożsamości jest w jednostce. Ta bariera wykluczenia jest teraz o wiele bardziej umowna niż kiedykolwiek, to znaczy potencjalnie każdy jest wykluczony. To wszystko pokazuje, że dzisiaj nie jest istotne definiowanie granicy, tylko maksymalne rozszerzenie pola, by jak najwięcej osób włączyć. I to jest oczywiste zarówno przy przesłankach etycznych, jak i czysto pragmatycznych. To się pojawiło na spektaklu *Opowieść o czasie*, gdy dowiedzieliśmy się, że osoby mające niepełnosprawność intelektualną mają kompetencje, które okazują się niezbędne przy zaistnieniu pewnych warunków. Czasami nie mają zinternalizowanych standardów, w związku z czym łatwiej wchodzi w nowe sytuacje. Ze względu na pewne aspekty Ci których nazywamy innymi są inni, ze względu na inne są lepsi.

JK: O tym właściwie opowiadał spektakl *Gatunki chronione*.

EB: Tak, tak, to było bardzo w tym duchu. I teraz pytanie jak to zrobić, by wypromować tę kwestię. O tym powinno się mówić nie tylko w Węgajtach, ale także w telewizji publicznej w prime time'ie i szukać języka, żeby o tym komunikować, pokazywać, że to jest nie tylko zabawa dla filantropów tylko po prostu kolejny etap w rozwoju cywilizacyjnym.